

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę

Dnia 9 Lipca.

PODRÓŻY PRÓŻNIACKO-FILOZOFICZNEY CIĄG DALSZY.

Moja Historia,

czyli

Żywot Hilaryusza Próznika Filozofa.

Już też dość téy włóczęgi! — Postanowiłem ją, kochany czytelniku, zakończyć — Ale, nim się z tobą rozstanę, muszę ci napisać historią meiego życia — A toż naco? powie kto rozgniewany, czyś już przecie umarł. — Jeszcze nie; za co cię nieskończenie przepraszam; ale ponieważ nie wiem, czy będę pisał po śmierci, a chciałbym się przecie po autorsku rozstać z tobą, więc tego uczynić bez opowiedzenia ci moiey historyi nie mogę — Trzeba ci albowiem, czytelniku, wiedzieć, że jeszcze nie było celującego w jakimkolwiek rodzaju lub nadzwyczajnego człowieka (alias dziwoląga), któregoby ludzie uczeni nie opisali żywota — A to z rozmaitych przyczyn: *Naprzód*. Że ludzie uczeni powinni pisać — O to mniejsza, czy kto czyta. — *Powtóre*. Że z tego czasem jest cokolwiek chwały, a niekiedy i kęs chleba — *Potrzecie*. Iż to jest niemają zaszczyt rodzaju naszego, że czasem mie-wa osobliwe stworzenia; choć to, prawdę mówiąc, sami iesteśmy swoimi sędziami i sława ta z domu, to jest z naszego plemienia, nie wychodzi — Ależ za to chwalamy się na umor iedni drugich, lub iedni przed drugimi; a te pochwały tak są chlubą naszego rodzaju, iak genealogiczne papiery są zaszczytem familii. — *Nakoniec*, że to należy do historyi, o którą nam niezmiernie idzie, a którą staramy się zawsze zrobić piękną; mianowicie na chwałę naszą i naszego narodu, a poniżenie nieprzyjaciół; bo tych nigdy nie należy żałować.

Otóż ja, mój czytelniku, będąc sławnym

próżniakiem, a nie wiedząc, czy kto po moim zycieciu z tego świata, historią moją napisze; a nadewszystko czy ją napisze wiernie; częścią przez przychylność i przywiązanie do ciebie, bo wiem, żeś meiego żywota ciekawy; częścią przez szczērą miłość historyczney prawdy, postanowiłem zostawić opisanie życia meiego nam na chwałę, a na zbudowanie następcom — Inni wprawdzie pisarze od tego zaczynają dzieła; ale ja uważałem, iż na tém i sami nie-naylepięy wychodzą i czytelnika krzywdzą — Bo ten, iak tylko kupił książkę, przeczytał ich żywot i luby portrecik zobaczył; tak, zaspokoiwszy ciekawość, daléy nawet kart nie rozrzuca — Otoż ja się, mój czytelniku, na inny z tobą puściłem koncept, bo żywot mój na końcu kładę, żegnając się już z tobą, i odsyłając cię do innych pisarzy, a to z nayszczerszém życzeniem wytrwałego zdrowia i snu smacznego — Oprócz tego, w opisanii przypadków moiey włóczęgi starałem się wciąż rozmawiać z tobą; co zazwyczaj autorowie w przemowie tylko zachowywać zwykli, a z czego, podług postrzeżeń moich, wypada ta nieprzyzwoitość, że też tylko w przemowie z czytelnikiem się widzą; chociaż są śmieszni ludzie, co utrzymują, że to cale nieźle — Ażeby zaś żywot ten, ile możności, uzupełnić, postanowiłem pomieścić w nim i część historyi meiego rodu, który choć się niewątpliwie od Adama poczyna i ma swoie gałęzie we wszystkich narodach, ja tak daleko sięgać nie chciałem; i częścią dla krótkości, częścią przez skromność, ograniczyłem tę historią, do ziemi niegdyś Polskiej i Litewskiej, na której się familii moja i rozkrzewiła niezmiernie i niepospolite miała znaczenie.

Jakoż nie ma i nie było nigdzie liczniejszego rodu. — Nasze drzewo genealogiczne wielkością wszystkie dęby i sosny przechodzi; ie-

dna iego gałązka na żadný się ścianie nie zmieści; bo czyż podobna stawiać tak olbrzymie gmachy? — Dla téy przyczyny snuie mi się od dawna po głowie, izby wypadło przez jakąś publiczną uchwałę, nayliczniejszą i nayzasłużeńszą familią moją tym uświętnie sposobem, ażeby drzewo nasze rodzaiowe, rozebrane na części, porozwieszać po powiatach w każdej izbie zgromadzeń szlacheckich — O co, iak tylko będę miał czas, nie zaniedbam przyzwoitego uczynić starania.

Wieść familiyna niesie, że najpierwszy pień naszego drzewa, czyli pierwszy nasz założyciel nieśmiertelny, przybył do Polski z Lechem, i był iego nadwornym dzieiopisem, albo raczej, iak się dziś mówi grzecznie i uczenie, historyografem — Miły Boże! w owych nieoświeconych wiekach, nazywali go nadwornym pochlebcą albo urzędowym łgarzem — Ale też to mogła być niewinna prostota, albo i złość ludzka po prostu, pochodząca z zazdrości; bo urząd ten, był bardzo ważny, zaszczytny i zyskowy — Jakoż musiał być takim; kiedy aż do czasów Bolesława Chrobrego, nigdy z naszego rodu nie wyszedł — Ow dopiero król, pokazał się familii naszej nieco niechętnym; i od tego też czasu przestaliśmy pisać historią i zrekliśmy się przywileju naszego — To też, powiedziawszy prawdę, odtąd Bóg wie po jakiemu historią pisano — Nasza zaś była autentyczna, pisana przez naocznych świadków, którzy nigdy nie kłamią; a pisana z naywiększą dokładnością, iak zawsze o tém poprzednicy moi Panów swoich upewniali — Dlatego też historia ta była powszechnie lubiona, i przechodziła z ust do ust; a że do nas napismie nie doszła, iest to o czewście wina późniejszych wieków, które ją straciły — Jest ona gdzieś w naszym domu, iak niosą dzieje familiyne, i iakem sam nie raz slyszal o tém; dlaczego dziady i pradziady moje, zawsze się wybierały tych dziejów poszukać, ale dla rozmaitych przyczyn, nigdy do tego nie przyszło.

To także pewna, że w początkach narodu, za barbarzyńskich czasów, familiia nasza nie była liczna; a gdy się potém, mianowicie za cza-

sów elekcyjnych, znacznie rozkrzewiła, niepodobna było wiedzieć, komu się rozmaite nasze własności prawem spadkowym podostawały; bo nie było głowy, któraby mogła myślą objąć całe nasze rodzeństwo. — Dłaczego późniey, straciwszy już wszelki rachunek, poznawaliśmy się iedynie po niektórych znakach zewnętrznym, tak: iak naturalisei poznają rozmaite chwasty, robaćtwo, gadziny i zwierzątka różne a różne. Ja, do dziś dnia, każdego moiego krewnego, za pierwszym spotkaniem się poznam, choć się nie zawsze do familii przyznaię — Dla gminnych albowiem przesądów, naywiększa część odstąpiła od wiecznego naszego imienia, ówsem i wypiera się go, dla rozmaitych światowych względów — Czego ja, przez sumienie, nigdy nie uczynię, i iestem przekonany naymocniey, iż nie ma piękniejszego i dawniejszego domu nad nasz dom Próżniaków. — Ci, co nas ogadują, są nayeczęściej znakomitymi członkami naszego rodu, ale paplać zwykli, albo przez chytróść i udawanie się za coś lepszego (iak gdyby co lepszego być mogło), albo pochlebiając iakim znakomitym osobom, które w samey istocie do naszego rodu nie należą — To pewna, czytelniku, że ile razy mi przyydzie spotkać iakie białe, okrągłe i pulchniutkie ciało; lub iaką osobkę sążnistą, karczystą i iak rydz czerwoną, zaraz się uśmiechnąć muszę. — Bo się odzywa natura; bo człek czuie zdaleka, i nawet mimowolnie kocha własną krew swoją, choćby też i niewdzięczną — Przy tém, iak to pospolicie bywa, mamy i naszą familiyną fizyognomią i skład całego ciała — Mamy nawet własne nasze choroby dziedziczne — Jeszcze nikt z nas, dzięki Bogu, na suchoty albo na konsumpcyą nie umarł; ale cheruiemy zazwyczaj na zbytek humorów, niestrawność, różne dolegliwości żołądkowe i podagrę; która rzadko kogo w naszym rodzeństwie opuści.

Ja, kochany czytelniku, nie powiem ci w którym województwie i w którym się urodziłem powiecie; bo to do czasu, dla związków seynikowych, zataić muszę — Dość powiedzieć, że się urodził w mąjtku moim dziedzicznym *Spaczyńkowie*. — Mój oyciec, był naprzód Podse-

kciem w swoim powiecie; ale z ezasem, dla znakomitych w obywatelstwie zasług, został Podstolim wendeńskim, a pod koniec życia i Szambellanem dworu. — Ja zaś, w pierwszemy zaraz młodości, gdy mię oddano do szkół, wystąpiłem na świat z tytułem Szambellanica. — Zaszczyt ten, razem z tłustemi gęsiami i półgęskami, młodym masłem i dubeltową kminkówką, którą matka moja nieboszczka z własney apteczki opatrywała JXiedza Professora, były powodem do szczególnych dla mnie w szkołach dystynkcyi i względów — JX. Professor, człowiek bardzo uczony i poważny, zawsze mię za rękę wprowadzał do szkoły i sadzał blisko siebie, żeby mię miał ciągle na oku — A ia pod tak znakomitą opieką, naucezyciey drzymałem bezpiecznie — Nie wolno było nikomu wyzwać mię *de loco*, albo *de plagis*; bo to ubliżało godności szambellanica; ale ia otrzymywałem niekiedy pozwolenie, dać dla uciechy rozciągnionemu na pieńku winowaycy pięć lub dziesięć — Jakowy zaszczyt, był znakiem szczególney łaski i uradowania JX. Professora; a spotykał mię wkrótce po nadesłaniu dubeltówki — Naówezas ucieszony nauczyciel, patrząc na tę exekucyą, uśmiechał się tylko łaskawie, i chwalił niekiedy moję zrzeczność i przytomność umysłu.

Tak odbywałem nauki z honorem, pociechą i znacznym pożytkiem — Zdarzyło się wszakże raz, że: gdy dla niewiadomych zatrudnień matki moiey JX. Professor długi czas nic orzeźwiającego nie otrzymał, a przeto wpadł w atrabilarny humor; a ia, puszczając, podług zwyczaju, psztyckiem pestki od wiszeń na kolegów moich, nieszczęśliwym wyrokiem losu, JX. Professora w sam nos ugodziłem; takim szanowny nauczyciel zapalił się gniewem, iż nietykanego dotąd J Pana Szambellanica, na ławce rozciągnąć kazał, i własną mu ręką pięć, bardzo zamaszysto i dotkliwie, wyliczył — Co tak wielkie na umyśle moim zrobiło wrażenie, iż tego samego wieczora, wymknąwszy się ze stancyi, pieszo aż do Spoczynkowa umknąłem — Szała wprawdzie za mną pogoń; ale ia uchodząc od niebezpieczeństwa, a miłością sławy zagrzany, stanąłem w domu godziną pierwę — Nie zaraz

się ateli pokazałem, nie wiedząc, iakie ta emigracya zrobi na umysłach wrażenie, i czekaieć rozwiązania moiego losu w konopiach tuż pod domem, zasłany i uwiadamiany o zachodzących w Spoczynkowskim gabinecie poruszeniach, przez szafarza Jakóba, z którym się zkomunikowałem potajemnie. — Ten, iako przezorny dworak, wcześnie się starał skarbić łaski Panicza; ile, że oyciec mój nieboszezyk, Pan Szambellan, ciężko iuż naówezas skołatany podagrą z łózka nie wstawał, a podstarzałym węgrzy-nem resztę nikuących sił z biędą pokrzepiał. — Skoro się nieboszczka matka moja dowiedziała o moim nieszczęściu (tak ie albowiem nazywała), nie przestała wyrzucać W. Szambellanowi, oycu moiemu, iego okrócieństwa i nieuwagi, że mię w tak okrutne, w tak katowskie oddał ręce; a to, dla nauczenia mię trochę łaciny, która się nikomu na nic nie zda, z narażeniem na wyraźne niebezpieczeństwo zdrowia i życia. — *“Bo Bóg wie, co się teraz z biédnym dzieckiem stało; może się z rozpaczy utopi!”* — Są własne słowa nieboszczki matki, które tak rozrzewniły ś. p. Szambellana oycę moiego, iż ani postrzegł, iak kilka łez uronił — Co, gdy obecna téy rozmowie sąsiadka W. Piwniczyna, co do słowa z naciskiem i przekąsem powtórzyć raczyła, dodając dla ozdoby niektóre stosowne powieści, zawsze się nieszczęśliwie kończące, o iakie u W. Piwniczynę dobrodzieyki cale nie było trudno, stanęło postanowienie na domowey radzie, aby mię, aż do dalszego postanowienia, iak nayprędzemy ze szkół odebrać — Co skoro przez uslužnego Szafarza Jakuba doszło do wiadomości moiey; opuściłem natychmiast konopie i stanąłem w obliczu mamy dobrodzieyki, która się z radości w czułych uniesieniach swoich uspokoić nie mogła, i która mię natychmiast stawiała w obliżu oycę, przekonywając go naocznie, iakem nieslychanie zmizerniał i z łaski iego zdrowie zupełnie utracił — Miałem zaś naówezas lat dwanaście skończonych, i kończąc iuż chwalebnie infimę, miałem niezawodnie postąpić do drugiey klasy.

Nazaiutrz w przytomności JX. Kanonika,

naszego plebana, i kilku sąsiadów; na usilne naleganie matki moiéy i W. Piwnicznéy, oyciec mój, iak zazwyczaj, zgodził się na ich żądania. JX. Kanonik podjął się znaleźć dla mnie guwernera, a ja zostałem, dla dokończenia edukacyi, w domu — Miał zaś nieboszczyk oyciec mój rozmaite ważne do tego powody, iż zazwyczaj szedł za zdaniem W. Szambellanowey swoiey małżonki. — *Naprzód*, że W. Szambellanowa tak zawsze, mocno, dobitnie, wymownie i dopóty popierała zdanie swoje, ani na jotę w niczem od raz powziętego przedsięwzięcia nie odstępuiąc, a ciągle dzień i noc o tém rozprawiając; iż W. Szambellan, z natury spokojnego umysłu, wszelkim sporom i dysputom przeciwny, a odpoczynek naydrożéy ceniący, pospolicie nakoniec zezwalał na wszystko, aby tylko mógł zasnąć lub zjeść spokojnie — *Powtóre*, iż matka moja, nigdy mu w niczem nie nstępuiąc, a przy oporze, wpadając w ciężkie maciczne cierpienia, zawsze stałością umysłu i tegością przedsięwzięcia doprowadziła rzeczy do tego, że iey nakoniec trzeba było ustąpić — *Nakoniec*, że i wysokie iey urodzenie wymagało pewnych względów — Była albowiem matka moja z domu starościanką Gnuśnicką, a z tém z jednéy z nayznakomitszych familii — A choć nie wniosła w dom nasz żadnego posagu; ale nas urodzeniem swoim nie poniżyła, na co w całym naszym rodzeństwie naywiększą mieliśmy zawsze uwagę — Nie chwając się albowiem, pilnowali wszyscy poprzednicy moi nayskrupulatniey, ażeby nigdy żaden artysta, kupiec, lub iakimkolwiek rodzajem towarzyskiej pracy poniżony człowiek, do domu i krwi naszej nie należał, nie tylko w linii męzkiey ale i żeńskiey — Tym sposobem będąc zawsze szlachetnego rodu, nie tylko od miecza, ale i kądzieli, mieliśmy zupełną zdolność i otwarty wstęp do wszystkich kapituł krajowych, i zawsześmy przed innymi brali pierwszeństwo, zajmując nie tylko kanonię i beneficya zyskownieysze, ale i pierwsze w kraju prelatury — Co nawza-

iem do utrzymania możności i godności rodu naszego znacznie dopomagało.

Oprócz tego liczne w całym kraju pokrewieństwo, dom rozrodzony niezmiernie, poczynione przez zamężcia i inne sposoby nayobszernieysze związki, służyły nam do zajmowania znakomitszych po powiatach, województwach, a nawet i w całym kraju placów; któreśmy piastowali bardzo dostojnie, a sprawowali przez sekretarzy dobieganych z familii niższych i nie spokrewnionych z nami — Tym sposobem patrzaliśmy na wszystkie starostwa, iako na familiyną własność naszą; a iezeli się które dostało do innego domu, nie przedstawialiśmy się nigdy skarżyć; i w głos narzekać na niesprawiedliwość i uchybienie należytych zasług względów. — To wszystko służyło matce moiéy za oczéwiste w oczach oycca dowody, iż się bez nauki obeydę; i że nie do pracy, ale do wyższych stworzony byłem rzeczy — A wreszcie gdyby mię i to wszystko minęło, sam Spoczynków, który wystarczał na przystoynne utrzymanie rodziców moich, mógłby wystarczyć, po naydłuższem ich życiu i dla mnie — Masz albowiem wiedzieć, czytelniku kochany, iż się urodziłem iedynakiem — Miałem ia wprawdzie i mam trzy siostry, które bardzo przepraszam, że się urodził; musiałem im albowiem odebrać trzy części oycowskiego majątku, ponieważ tak chciało statutowe prawo. — Gdyby nie to, Spoczynków wyszedłby był z naszego domu, cały kraj by niezmiernie w tém ucierpiał, a iabym nie był czém iestem. — Ta przezorna ustawa sprzyia utrzymaniu wyższości naszego domu; lubo nie tyle ile majoraty, zaprowadzone po nayoświeceńszych w Europie narodach — Dom nasz zawsze wdychał do tego, i na wielu seymach zawsześmy obstawali za powszechném zaprowadzeniem majoratów po całym kraju; ale brak oświecenia, zawsze przyięciu tey ustawy był na przeszkodzie. (c. d. p.)

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych.

F. N. Golański Kom. Cenzury Csl.

W Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.